

Joanna Lampka

MISTRZ GRY



MISTRZ GRY

JOANNA LAMPKA



Copyright © by Joanna Lampka, 2024

Copyright © by Wydawnictwo Vibe, 2024

Wydanie II

ISBN: 978-83-973334-0-6

Grafika na okładce

Copyright © by Maria Lenarcik, 2024

Ilustracje – mapy

Copyright © by Justyna Janowiec, 2024

Fotografia do biogramu

Copyright © by Agnieszka Wolska, 2024

Redakcja

Anna Kielan, Anna Musiałowicz

Korekta

Milena Napiórkowska

e-book

JENA



ROZDZIAŁ 1

KARĄ ZA TERRORYZM JEST ŚMIERĆ

Śmierć za honor była jedną z najbardziej cenionych wartości w Królestwie Żeglarzy. Kto nie bał się spojrzeć kostusze prosto w oczy, odradzał się jak feniks z popiołów. Opowieści o dzielnych wojownikach, oddających życie za wzniosłe idee, przegrane z góry sprawy, ojczyznę i Jedyne Boga lub po prostu po to, żeby nie przyznać się do porażki, rozgrzewały wyobraźnię dzieci w milionach królewskich domów. Co myślał na ten temat sam Jedyne Bóg? Nie wiadomo. Nikt go o to nie zapytał.

Uroczysty kondukt odprowadzał trumnę na miejsce spoczynku. Orkiestra grała, żołnierze salutowali, sieroty roniły łzy, młodsze wdowy omiały tłum dumnym spojrzeniem. „Wasz męczyzna okazał się większym tchórzem niż mój”. Tylko te starsze płakały, i to czasem tak spazmatycznie, że trzeba było je podtrzymywać. W końcu kobiety w Królestwie nigdy nie dziedziczyły majątku. Na spadek mogli liczyć męscy potomkowie dopiero po osiągnięciu pełnoletności. Rodzina bohatera otrzymywała od państwa uposażenie, które pozwalało na godne życie przez dwa lata. Dwa lata. Na tyle obliczono żałobę. Oczekiwano, że po upływie tego czasu niewiasta znajdzie sobie nowego protektora lub wróci pod ojcowskie lub braterskie skrzydła. Utrzymywanie wdów w nieskończoność

lub przyznanie im prawa do dziedziczenia majątku stworzyłoby przecież niebezpieczną kastę niezależnych ekonomicznie kobiet. Młode, bogate, te, które nie były obarczone wieloma dziećmi, jakoś sobie radziły. Starsze wracały do ojca lub szukały oparcia w pełnoletnich synach i wtedy zwykle zaczynała się ich gehenna. Królewskie tradycyjne rodziny często były wielodzietne, więc tylko najbogatsi mogli sobie na to pozwolić. Nawet jeśli pieniądze nie stanowiły problemu, wdowy lądowały na samym dnie drabiny społecznej, zamykane w domu, pomijane w towarzystwie. Natomiast te, które nie mogły liczyć na ojca, brata, syna lub ponowne małżeństwo, lądowały na ulicy. Z dnia na dzień po upływie magicznych dwóch lat traciły środki do życia. Co prawda mogły pracować, ale zarabiały tylko dziesiątą część tego, co mężczyźni na tych samych stanowiskach. A zresztą nikt nie chciał zatrudnić kobiety niczyjej i rozpieczętowanej. Takim osobom pozostawał wybór między klasztorem a burdelem. Trzecią opcją było honorowe samobójstwo. O tak. Śmierć męża nierzadko oznaczała śmierć żony.

Śmierć za honor nie ma w sobie nic honorowego – stwierdziła mała Aline, próbując coś dojrzeć przez okno zza pleców wyższych uczennic. Ich koleżanka Katherine wychodziła właśnie ze szkoły prowadzona za rękę przez siwowłosą kobietę w szarym chałacie, jaki zwykle nosiły opiekunki w przytułku.

– Jej matka się kurwi – wyszeptała zachwyconym tonem jedna z uczennic. – Ojciec bohater, a matka szmata.

Katherine rzuciła ostatnie chmurne spojrzenie na swoje koleżanki.

– Chwała bohaterom, hańba kurwom – krzyknął ktoś z tyłu.

Mała Aline westchnęła i powiedziała sobie w głowie – „Hańba chadza za rękę z honorem”.

„Ale śmierć w jego imię jest taka łatwa” – dorzuciła dorosła Aline, przywiązana do łóżka w sterylnym, szpitalnym pokoju w Cesarstwie. – „Nie trzeba nic robić. Wystarczy tylko zacisnąć zęby i dać się zabić. Podnieść wysoko głowę i się nie

bronić. Pokazać, że jest się ponad brudne gierki. Przyjąć wyrok, bez względu na to, jak niesłuszny by się wydawał”.

W Cesarstwie Słońca karą za terroryzm i podżeganie do niego była śmierć. Dokładnie tak brzmiały stawiane jej zarzuty – miała odpowiedzieć za śmierć stu trzydziestu sześciu cywili w siedemnastu zamachach na terenie Cesarstwa. Prokurator próbował również postawić jej zarzuty za aktywność na terenie Północy, ale poległ na czysto akademickich rozważaniach, czy to była wojna partyzancka, czy innego rodzaju działania militarne. Wyrok skazujący za zamachy na terytorium Cesarstwa zdawał się bardziej realny.

Aline nie przekazano informacji na temat jej syna. To była pierwsza prośba kobiety, gdy obudziła się w białym pokoju przywiązana do szpitalnego łóżka. Miła lekarka, która wyczerpująco omówiła stan jej zdrowia, w odpowiedzi na pytania o Alexandra tylko kręciła głową, nieznacznie zerkając w stronę kamery nad drzwiami. Nie pomagały apele czy odwoływanie się do kobiecej solidarności. Wreszcie zdesperowana Aline w akcie protestu przestała komunikować się z otoczeniem, a po kilku kolejnych dniach zaczęła odmawiać jedzenia. Nie przyniosło to oczekiwanych efektów. Po dobie głodówki do pokoju wkroczyli pielęgniarze, którzy ponownie przywiązali ją do łóżka i założyli na jej lewej ręce wenflon.

– Przykro mi, pani Lemercier – powiedziała lekarka. – Mamy zapewnić pani bezpieczeństwo. A zresztą ma pani takie niedobory witamin i składników mineralnych, że to wyjdzie pani tylko na zdrowie – dodała, jakby chciała ją pocieszyć.

Aline mogła jedynie bezradnie wpatrywać się w przezroczysty płyn, który skapywał do jej żył. Z każdą kroplą czuła się coraz gorzej, jakby nie był życiodajny, ale toksyczny. Następnego dnia otrzymała pierwszą wiadomość na temat Alexandra. Lekarka włączyła jej krótkie nagranie od samego cesarza Edwarda Lancastera.

„Aline Lemercier, chciałem cię powiadomić, że twój syn ma się dobrze. Alexander jest cały i zdrowy. Znajduje się pod naszą czułą opieką”.

Nie usłyszała w jego głosie przekąsu, ale samo sformułowanie „czuła opiekę” postawiło jej na sztorc włoski na karku. Tak się mówi o więźniach. Wiadomość od Edwarda nie podniosła jej na duchu. Bała się, że już nigdy nie zobaczy chłopca. Przez jej głowę przewijały się wspomnienia przerażonej twarzyczki Alexandra, otulonej wielką dłonią Iana na moment przed tym, gdy straciła przytomność. Inne bolesne sprawy również do niej wracały, i to w tych najwrażliwszych chwilach, gdy nie czuła się najlepiej. Nura przez nią zginęła. Nura, jej przyjaciółka, jej mentorka. Mila, Ike, Lasse, Moira – lista jej ofiar była długa. Przełknęła ciężko ślinę.

– Zasluguje na śmierć – rzuciła na głos.

Zapomniała, że jest obserwowana. Za kilka minut pojawiła się lekarka ze strzykawką pełną przezroczystego płynu. Nie powiedziała nic, a Aline nie protestowała. Spojrzały sobie poważnie w oczy, po czym kobieta wkuła igłę w wenflon. Aline zasnęła niemal od razu.

Obudziła się dopiero, gdy do sali weszła pielęgniarka ze śniadaniem. Pokój nie miał okien i był nieustannie rozświetlony matowym światłem, którego źródła nie mogła zidentyfikować, więc tylko po zawartości talerza na tacy wnioskuje, że był ranek.

– To co, może dziś coś zjemy? – zapytała pielęgniarka i uśmiechnęła się szeroko.

Aline się wzdrygnęła. W uśmiechu kobiety było coś znajomo drapieżnego. „Gwen!” – przypomniała sobie niegdyśszą koleżankę. Machnęła odmownie dłonią i zatopiła się w ponurych myślach. Czy Jesse zrobił jej krzywdę? Aline nie miała pojęcia, co stało się na Północy po ataku Iana. Nie chciała nawet zastanawiać się, czy Mia obudziła dziką dziewczynkę albo czy udało się uciec rodzinie Człowieka X. Zasłoniła twarz dłońmi. Tylko tak mogła ukryć swoje emocje, bo nie miała nawet skrawka koca, a w toalecie zawsze towarzyszyła jej strażniczka. Ktoś zapukał do drzwi – to było coś nowego, do tej pory wszyscy wchodzili bez pukania.

– Proszę – powiedziała Aline dopiero po kilkunastu sekundach.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna w średnim wieku, eskortowany przez strażnika niosącego krzesło.

– Martin Lagressi z kancelarii Lagressi & Moller. – Uśmiechnął się i rozejrzał, gdzie by tu położyć teczkę. Ponieważ nie znalazł nic takiego, nieco zafrasowany ułożył ją na podłodze. – Zostałem wyznaczony na pani obrońcę – dodał, zasiadając koło jej łóżka.

Obydwoje zerknęli w stronę strażnika, który stanął na baczność przy drzwiach.

– Czy on musi tu być? – zapytała bezceremonialnie Aline.
– Od kiedy rozmowa z adwokatem nie jest poufna?

Lagressi westchnął boleśnie, jakby się i bał, i spodziewał tego pytania. Zdjął okulary, wyjął aksamitną ściereczkę z pudełeczka i zaczął je pracowicie polerować.

– Idziemy specjalnym trybem. Ze względu na zarzuty terroryzmu każdy kontakt pani ze światem zewnętrznym uznano za potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Oczywiście wniosłem już o zniesienie tego ograniczenia – odpowiedział i dopiero gdy założył z powrotem okulary, spojrzał jej w oczy.

Wyglądał profesjonalnie, ale nie na kogoś, kto chciałby umierać za jej sprawę. Dla niego była kolejną klientką. Co wydawało się dziwne, biorąc pod uwagę jej wyjątkowość.

– Kto panu płaci? – zapytała szorstko.

– Wygrałem konkurs. – Rozłożył dłonie. – O obronę pani walczyło kilkuset dyplomowanych adwokatów. Do losowania zostali dopuszczeni jedynie niezależni, nie finansowani przez żadne podmioty zewnętrzne.

Aline westchnęła w duchu.

– Mam nadzieję, że jest pan dobry. Nie mam nic na swoją obronę. Nie mam pojęcia, kto był autorem zamachów, ale to nie ja – powiedziała nieco delikatniejszym głosem.

Mężczyzna wyciągał papiery z teczki.

Aline po chwili milczenia kontynuowała:

– Ale mam coś dla pana, Lagressi. Coś, żeby pana zmotywować. Następną naszą rozmowa odbędzie się dopiero po tym, gdy załatwi mi pan spotkanie z synem.

Adwokat otworzył usta i zastygł z formularzami w powietrzu.

– Pracuje pan dla mnie, prawda? Liczę na to, że wykorzysta pan wszystkie możliwości – nastroje społeczne, Międzynarodowy Komitet Humanitarny, Straż Praw Człowieka i organizacje matek, jeśli tylko takie istnieją. Mój syn ma dwa lata, więc żadnego zamachu nie zorganizuje pod moje dyktando – dodała dziewczęcym staccato.

Lagressi zerknął na strażnika, który od początku wypowiedzi Aline lekko się kołysał, jakby nie był pewny, czy ma zareagować, czy nie. Otarł pot z czoła.

– P-pani Lemercier, obawiam się, że... – zaczął niepewnie i podniósł dłoń do lewego ucha.

Aline zrozumiała, że odsłuchuje wiadomość. Usiadła na łóżku tak gwałtownie, że zatrzeszczał pas, którym była przywiązana do rury. Strażnik zrobił dwa kroki w jej kierunku.

– Czego się obawiasz? Co się dzieje z moim synem? – pytała nagle, przechodząc bez pytania na „ty”.

Lagressi wyciągnął przed siebie dłonie, żeby ją uspokoić lub się przed nią obronić.

– Nie jestem uprawniony do udzielania informacji – powiedział, kręcąc głową. – Rozumiem pani niepokój, ale... To nie potrwa długo. Pani proces jest prowadzony specjalnym trybem, więc wyrok zapadnie szybko. Nie ma takiego prawa, które by zabroniło skazanym widywać rodzinę. – Zamilkł, jakby powiedział coś, czego nie powinien.

– ... na śmierć – dodała Aline gorzko, po czym usiadła sztywno, wciągawszy nogi na łóżko.

– Przepraszam, to bardzo nieprofesjonalne z mojej strony – odpowiedział szybko, lekko się krzywiąc. – Chodziło o to, że rozumiem, jakie tortury musi pani przeżywać, nie wiedząc, co się dzieje z najbliższymi. To nie będzie trwało w nieskończoność. A co do wyroku, wydaje mi się, że mamy wszelkie przesłanki, żeby... – Znowu wyciągnął papiery i zaczął nimi potrząsać przed Aline, żeby jej pokazać paragrafy zakreślone żółtym flamastrem.

Aline nie widziała tego. Wplotła palce we włosy i wpatrzyła się we wnętrze dłoni niewidzącymi oczami. Nie zamierzała

współpracować, przynajmniej zanim nie stanie na głowie, żeby załatwić jej spotkanie z Alexandrem. Nie miała nic wspólnego z zamachami ani do nich nie podlegała, a handryczenie się na sali sądowej wydawało się jej najgorszym z możliwych rozwiązań. Co miała powiedzieć? Że terytorium Północy zdeptowały cesarskie wojska, siejąc terror, zabijając bezbronnych cywili? Że wywlekli ją z kryjówki, zabierając jej dziecko? Czy miała opowiadać o tym, że to prywatna zemsta Iana, który nie chciał dać jej spokoju? Miała wywlekać brudy i prać je publicznie ku uciesze tłumów? Zaciśnięcie zębów i milczenie były łatwiejsze, bardziej honorowe. Pozwalały przejść przez upokarzający proces bez szwanku. Niech oceni historia, kto był ofiarą. „Zostawię po sobie legendę” – pomyślała rozżalona Aline. „I zgłiszcza – odpowiedział jej ni stąd, ni zowąd inny głos, taki bardziej suchy, choć również należący do niej. – Zostawisz po sobie takie zgłiszcza, jakie zostawił ojciec Katherine. Twój syn kiedyś zapyta, czy był tak mało wart, że jego matka wołała umrzeć za honor niż o niego walczyć”. Aline wstała jak rażona prądem, zapomniawszy o tym, że jest przywiązana do łóżka, przy czym o mało nie wyrwała sobie dłoni z nadgarstków. Strażnik rzucił się w jej kierunku, zawył alarm, a adwokat zamilkł w pół słowa.

– Już, już w porządku. – Usiadła na łóżku.

Lagressi patrzył na nią zdumiony, ciągle wskazując długopisem zaznaczone fragmenty wydrukowanej ustawy.

– Przepraszam – bąknęła i potem zmieniła ton. – Czy mógłby pan wszystko powtórzyć? Obiecuję współpracować na tyle, na ile będę mogła.

Adwokat odłożył papiery i spojrzał na nią po raz pierwszy jak na człowieka.

– Czarna Różo... – Zerknął spłoszony na strażnika i szybko dodał. – Pani Lemercier, obiecuję, że zrobię wszystko, żeby panią stąd wyciągnąć. Przysięgam na mój honor. Wiem, że jest pani matką.

– Matki nie stać na honor – wymruczała sucho Aline.

ROZDZIAŁ 2

BEZSILNOŚĆ

Północ tuż po ataku Cesarstwa na Podziemne Miasto

Gdy się zorientowała, że Aline i Alexander nie zdołali uciec z Podziemnego Miasta, było już o wiele za późno na ratunek. Były umówione, że w razie alarmu spotykają się w samochodzie ustawionym przy jednej z kryjówek w okolicach bazy. Na początku Mia się nie martwiła. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej przyjaciółka ma ogromne poczucie obowiązku wobec swoich podwładnych, więc przypuszczała, że koordynuje ewakuację. Z upływem czasu jej serce zalewały jednak coraz silniejsze fale niepokoju. Spocone dłonie ślizgały się po niezdolnie cichym telefonie. Wysiadła z samochodu i wpatrywała się w drzewa pomazane cieniami krwawej zorzy przelewającej się po niebie. Najchętniej wróciłaby do Podziemnego Miasta, ale na tylnym siedzeniu leżała Pina uśpiona przez Aline przed Nocą Duchów. Nie mogła zostawić dzikiej dziewczynki samej.

Po godzinie zdecydowała, że zadzwoni do Aline, ale ta nie odbierała. Milczał też telefon Nury. Dopiero za czwartym razem ktoś odebrał, ale nie powiedział słowa, tylko ciężko dyszał w słuchawkę. Zakończyła połączenie i naprawdę się przeraziła. Nie miała komunikatora, który pozwalał na szyfrowane połączenia. Domyślała się, że ktoś zdradził i w ten sposób cesarscy

odkryli Podziemne Miasto, ale nie była pewna kto. Ze zmarszczonym czołem przeglądała listę numerów w swoim telefonie. I wtedy zadzwoniła Agnes, lekarka, jedna z sageskich dzievuch. Po chwili wahania odebrała bez słowa.

– Gdzie jesteś? – zaczęła Agnes nieco podniesionym głosem.

– Nieważne – odpowiedziała ostrożnie Mia. – Wiesz, co się stało?

– Wiem, dzwoniłam do Gwen – odparła lekarka. – Jesse zdradził. Aline i Alexandra zabrano do Cesarstwa, Aline jest ranna. Nie wiem jak poważnie. Nura nie żyje. Gwen śmiała się, gdy to opowiadała. – Agnes wydała taki dźwięk, jakby łkała.

Mia zmięła przekleństwo w ustach.

– Dobrze zrobiłaś, że mi nie powiedziałaś, gdzie jesteś. Głupio pytałam – powiedziała Agnes znów tym wysokim nie-naturalnym głosem. – Ukryj się, Mia. Gwen cię nie lubi. Może się mścić. Jesse przejął władzę na Północy.

Mia zawarczała i z bezsilności wbiła sobie paznokcie w dłoń.

– I co? Nikt się nie buntuje? Nikt nie próbował pomóc Aline? – zapytała. – Wszyscy stanęli po stronie Jesego?

Agnes cmoknęła.

– Nura próbowała jej pomóc. – Zaszlochała krótko. – Na bunt chyba za wcześnie. Ale jeśli wojska cesarskie faktycznie wyjdą z Północy, to podejrzewam, że Jesse będzie miał koronę w garści. Wiesz przecież, że Ludzie Północy chcą mieć spokój. Ich nie obchodzi polityka. Ugną przed nim kark, gdy wyprowadzi stąd obcych.

– A Aline? – zapytała Mia łamiącym się głosem i zerknęła na samochód.

Za zaparowanymi szybami starego taurusa spała jej adoptowana córka. Czuła się za nią odpowiedzialna. Gdyby była sama, poddałaby się, żeby być przy przyjaciółce.

– Już dawno w samolocie do Cesarstwa. Uspokój się, Mia. Wierzę w to, że jeśli Ian jej nie zabił od razu, to nie zrobi tego ani za godzinę, ani jutro. Jeśli już, to zamorduje ją w majestacie

prawa, żeby mieć czyste ręce – wymruczała ponuro Agnes. – Tak czy inaczej z łap już jej nie wypuści. Swojego syna też. Wybij sobie z głowy pomysły, żeby ich odbijać. O Lancasterze można wiele mówić, ale nie to, że jest głupi.

Po policzkach Mii płynęły łzy. Nie odpowiedziała, żeby nie ujawnić, w jakim jest stanie. Agnes chyba to wyczuła. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili swoim hipnotycznie spokojnym głosem wyćwiczonym na cierpiących pacjentach.

– Ukryj się na razie, Mia. Ja jestem z Tylen. Zdecydujemy, co robimy, gdy się sytuacja trochę wyklaruje. Pozostaniemy w kontakcie. I już dobrze. Aline żyje.

Aline ponoć żyła, ale to było marne pocieszenie. Bezsilnie waląc dłońmi w kierownicę, Mia odpaliła silnik i włączyła specjalne szpiegowskie lampy, które oświetlały drogę wyłącznie kierowcy, a z zewnątrz wyglądały jak oczy zwierząt lub słabe światła latarek. Przeklinała obsesję Iana i samą Aline – jej dobre serce, naiwność i niezmiennie zamiatanie problemów pod dywan. „To dlatego została zdradzona” – myślała Mia. Ona sama wielokrotnie powtarzała przyjaciółce, że nie powinna ufać ani Jessemu, ani Gwen. Tymczasem Aline potraktowała mężczyznę tak, jak wyglądał, czyli jak nieszkodliwego w gruncie rzeczy chochlika. Mia wierzyła, że Jesse nie działał z pobudek osobistych i że to nie była zemsta za odrzucenie jego załotów. Chciał władzy, a Królowa Północy stała mu na drodze. „Z Gwen było inaczej” – myślała Mia. Aline po raz pierwszy zapłaciła za swój wizerunek. Osoby postronne postrzegały ją przecież jako przepiękną, charyzmatyczną kobietę, która odnosiła sukcesy na każdym polu, była adorowana przez mężczyzn i cieszyła się miłością swojego wspaniałego syna. Łatwo było przeoczyć, jaką cenę ma wizerunek Królowej Północy, Czarnej Róży, legendy za życia. Przeraźliwa samotność, niezrozumienie, ciężar odpowiedzialności, niechciana uwaga otoczenia. Te aspekty były niewidoczne i niedoceniane. Mia nie dziwiła się, że ktoś w końcu chciał strącić gwiazdę Aline z niebieskiego firmamentu. Ale Gwen? To była ich towarzyszka, oddana swojej przywódczyni jak nikt inny. Od kiedy Aline wyciągnęła ją

z podłego więzienia, gdzie dziewczynę wykorzystywano i torturowano, zdawało się, że Gwen zaprzedała jej duszę.

Gdy Mia dotarła do chatki nad fiordem, już się przejaśniało. Ułożyła ciągle nieprzytomną Pinę na łóżku i próbowała się przespać. Bezskutecznie. Po kilku godzinach wstała i wybrała się na polowanie. Tak jak jej poradziła Agnes, lepiej było trzymać się z dala od cywilizacji, a jeść przecież musiały.

Dzień był zimny, mglisty i ponury. Poprzednie słoneczne popołudnie nad fiordem zdawało się Mii snem. Szła po lesie bez celu, nawet nie starając się za bardzo, by być cicho, ani nie wypatrując zwierząt. Po kilkunastu minutach marszu zauważyła brudnoszarego taurusa ukrytego nieumiejętnie w krzakach. Na początku myślała, że ktoś go porzucił, ale gdy podeszła bliżej, usłyszała dochodzące zeń ściszone głosy. Poznała je. Gdy szarpnęła klamkę, Lavinia pisnęła, a Ark w kraciastej piżamie rozłożył ręce, desperacko starając się ochronić dzieci.

– Spokojnie, już spokojnie, i nie krzyczcie – powiedziała Mia, również rozkładając ręce. – Nie wiemy, kto tu się jeszcze ukrywa.

Rozejrzała się dookoła uważnie. Przemarznięci i głodni Wellmannowie wyglądali gorzej niż ona sama, może dlatego się nad nimi ulitowała. Najwyraźniej ich plan ucieczki dotyczył tylko tego, żeby w kapciach i piżamach wybiec do lasu. Nie dziwiła się temu. Wellmannowie pochodzili z Cesarstwa, a Człowiek X był wcześniej szpiegiem i naukowcem. Genialnym wynalazcą, ale nie żołnierzem. Jego żonie i dzieciom też nie można było przypisać wyjątkowych zdolności survivalowych.

Mia postanowiła zabrać ich do domku nad fiordem, żeby się trochę ogrzali, najedli i przemyśleli swoją sytuację. Mie-li powód, żeby się ukrywać. Ark Wellmann zapłaciłby drogo, gdyby jako podwójny agent wpadł w ręce Cesarstwa.

Lavinia skrzywiła się na widok drewnianej wygodki, starego pieca i śpiącej Piny, przed którą zawsze izolowała swoje dzieci. Ark natomiast od razu wyładował z bagażnika wielkie pudło pełne rozmaitych urządzeń i bez pytania rozłożył je na stole.

– Telefon satelitarny i ekran. Złapiemy jakiś program telewizyjny, żeby zorientować się w sytuacji – mruknął ze śrubokrętem w zębach.

Mia poczęstowała Lavinię i dzieci niezbyt świeżymi bułkami z jagodami, które zostały jej z wczoraj, i szybko wróciła do Arka, chcąc usłyszeć, co się stało z jej przyjaciółką. Na szczęście nie musiała długo czekać – kilkanaście minut później udało im się złapać Sun Info, największy publiczny kanał informacyjny w Cesarstwie.

Schwytanie i aresztowanie Aline Lemercier było tematem dnia. Rozgorączkowani dziennikarze ustawieni w równym rzędzie przed aresztem cesarskim w Claremorris, otoczonym szczelnym kordonem policji i wojska, wykrzykiwali fakty i domysły. Nikt nie wspominał o małym Alexandrze. Plotki o dziecku, które młody cesarz wyniósł na rękach z samolotu, pojawiły się tylko w mediach prywatnych. Mia i Ark nieco zbyt często wymieniali poważne spojrzenia nad stołem, ale nie odezwali się słowem.

Człowiek X okazał się przydatny nie tylko w sprawach technicznych.

– Mówisz, że żeby ją obudzić, trzeba ją stuknąć w konkretne miejsce na głowie? – zapytał, wpatrując się badawczo w małą Pinę, którą Aline uśpiła dzień wcześniej.

– Tak, ale mnie to się nigdy nie udało – wycodziła niskim głosem Mia i dodała powątpiewająco. – Ponoć ten czar kiedyś minie. Obudzi się w końcu. Dziś, jutro, pojutrze.

Mężczyzna miał inny pomysł. Nałożyli jej lekką czapkę z rajstopowej skarpetki, na której namalowali niewielkie przylegające do siebie kółka. Mia położyła dziewczynkę na kolana i metodycznie stuknęła kłakiem w kolejne miejsca, a Ark zamalowywał te, które już przetestowała. Zaledwie po pięciu minutach Pina zerwała się na nogi i zobaczywszy w swojej chatce intruzów, wybiegła czym prędzej w las. Mia odetchnęła z ulgą.

Tej nocy Wellmannowie zainstalowali się w sąsiedniej, opuszczonej chatce. Dziewczynka wróciła dopiero nad ranem.

Następnego dnia, gdy po przebudzeniu Mia wyszła na dwór, Ark kopał rów na kable, czarna od popiołu Lavinia szorowała piaskiem wielkie kotły, które znaleźli w chatce, a dzieci nosiły wodę z fiordu.

– Myślisz, że dałoby radę zatrudnić smolarzy, żeby naprawili nam dach? – zapytał mężczyzna zamiast powitania.

– Jeśli masz coś, co będzie im drogie – wymamrotała Mia. – Przecież wiesz, że na Północy pieniądze nie ma wielkiej wartości.

Mimo pomocy poprzedniego dnia rodzina Wellmannów była na samym dole listy wymarzonych sąsiadów dla Mii. Kobieta nie czuła się na siłach, żeby wziąć pod swoje skrzydła nieporadnych ludzi z Południa. Owszem, Ark był genialnym wynalazcą, ale wątpiła, czy potrafił choćby złowić rybę. To ona będzie musiała polować, rąbać drewno i organizować wymiany z Ludźmi Północy. Co więcej, nie podobały jej się uprzedzenia, z jakimi odnosili się do Piny. Wolą, żeby dziewczynka wzrastała wśród ludzi, którzy będą ją akceptować taką, jaką jest. Niemą i dziką.

Zmieniła zdanie zaledwie kilka dni później. Kończyło im się paliwo, poważnie nadszarpnęli też zapasy żywności. Jednym słowem – należało wybrać się do sklepu. Mia zdecydowała się na pobliską wioskę Dee-Hiiri, gdzie znajdował się tylko niewielki cesarski posterunek. Najbliższa baza wojskowa była aż w Hiiriniemi, a według Agnes armia Cesarstwa pakowała się i już niemal nie ingerowała w życie Ludzi Północy. Strażnicy pilnowali wyłącznie cesarskich baz, które powoli były demontowane. Wieści o odwołaniu Cesarstwa ucieszyły Mię, bo to jej ułatwiało zadanie. Wyglądało jednak na to, że Jesse szybko wygra i nikt się przeciwko niemu nie zbuntuje.

Do wioski wybrała się sama, po zmroku, chcąc pojawić się w sklepie tuż przed zamknięciem. Na początku wszystko szło dobrze. Posterunek przed mostem przy wjeździe do Dee-Hiiri był pusty. Zaparkowała na poboczu i narzuciła na głowę głęboki, czarny kaptur. Gdy tylko zamknęła drzwi pojazdu i obróciła się, stanęła twarzą w twarz z samym pułkownikiem Derrickiem. Prawie jej się udało.

Mężczyzna był tak zaskoczony, że na początku nie próbował jej nawet zatrzymać. Nie miał do tego podstaw – to, że żyła, zasadniczo nie było nielegalne.

Schwytął Mię dopiero, gdy zaczęła uciekać. Wrzucił ją na tylne siedzenie swojego samochodu i zamknął drzwi. Sam usiadł z przodu i sięgnął po komunikator. Nigdzie nie dzwonił. Wpatrywał się w niego oszołomiony, jakby się zastanawiał, co robić.

– Puść mnie, Derrick. – Mia przerwała ciszę. – Naprawdę chcesz, żeby ten chuj Eldriksson i jego zdradliwa Gwendolina mnie torturowali, bo takie mają akurat widzimisię?

Wzdrygnął się, jakby dopiero ją zauważył.

– Zaczniemy od tego, że cieszę się, że żyjesz – odpowiedział tubalnym głosem. – Nie pracuję dla tego chuja Eldrikssona ani jego zdradliwej Gwendoliny, czy jak to szanowna panienka ich nazwała. Ale nie sądzisz, Mia, że komuś należą się wyjaśnienia? Jak ci się udało przeżyć? Mamy testy DNA, więc wiedzieliśmy, że nie było cię z Peterem w samochodzie, ale podejrzewaliśmy, że spadłaś z klifu i morze cię zabrało.

Prychnęła i odwróciła się do szyby. Derrick poczekał chwilę na odpowiedź, a gdy jej nie uzyskał, zaczął pisać wiadomość na komunikatorze.

– Jedziemy do bazy w Hiiriniemi – powiedział spokojnie i zerknął na nią w tylnym lusterku. – Jeśli wszystko sprawnie pójdzie, odstawię cię z powrotem do samochodu lub tam, gdzie zechcesz. Nie ja będę o tym decydował.

Tak jak się spodziewała, w niewielkim pokoiku w zamku w Hiiriniemi czekał na nią wielki wideokomunikator. Derrick zaparzył jej kawę i przyniósł paczkę ciastek, po czym zamknął za sobą drzwi. Na ekranie pojawiła się napięta twarz Iana Lancastera. Mia nie miała z nim najlepszych relacji, od kiedy trwał jego konflikt z Aline. Nawet wtedy, gdy mieszkała w Cesarstwie razem z Peterem, ich rozmowy były sztywne i wymuszone. Ta należała do bardziej wybuchowych w historii ich relacji. Przez równe piętnaście minut obydwójce krzyczeli, czasami nawet równocześnie. Mia ze wściekłości oblała ekran kawą, na szczęście wojskowe urządzenie było odporne na wilgoć.

Tak czy inaczej ani jedno, ani drugie nie przerwało połączenia. Chcieli się porozumieć. To było możliwe jednak dopiero, gdy całkowicie ochrypli.

– Co z Aline? Jest bezpieczna? Żyje? – zapytała żałośnie Mia, gdy minął jej gwałtowny atak kaszlu.

Ian Lancaster prychnął i pokiwał głową, zaciskając usta. Jego oczy wciąż strzelały piorunami.

– Przedwczoraj została wybudzona ze śpiączki – warknął, patrząc na Mię spode łba. – Wszystko w porządku. Oprócz poważnej anemii i ogólnych niedoborów spowodowanych zapewne złym odżywianiem i siedzeniem od dwóch lat pod ziemią wraz z moim synem.

Mia przekłęta, ale nie dała się sprowokować.

– Co się dzieje z małym Alexandrem? – zapytała. – Jak on się czuje?

– A jak sobie wyobrażasz, że się czuje? – prychnął Ian. – Jest sam w nieznanym miejscu z facetem, o którym nigdy nie słyszał. Facetem, który jest jego ojcem. Tyle że on nie wie, kto to, kurwa, jest.

– Biedactwo – wychrypiała Mia.

Ian bezsilnie zacisnął dłonie w pięści i wycedził:

– Biedactwo. – Pokiwał głową. – Oj, biedactwo. Bo matka była na tyle samolubna, że nie powiadomiła ojca o tym, że ma dziecko.

– Nie zaczynaj znowu – krzyknęła wysokim głosem Mia, po czym się rozkaszała. – Gdybyś z egoistycznych pobudek nie wszczynał tej pierdolonej wojny na Północy, wszyscy żylibyśmy długo i szczęśliwie.

– I w nieświadomości – dodał gorzko i zacisnął zęby.

Westchnęła i pokręciła głową z rezygnacją.

– Płacz? – zmieniła temat.

Pokiwał głową.

– Ryczy, krzyczy, protestuje, odmawia jedzenia, bije mnie i drapie – wymienił sucho. – Pyta, gdzie matka.

– Jest uparty jak osioł, jego ojciec – podsumowała beznamiętnie Mia. – Wypuść Aline, to ci z nim pomoże.

– Chyba zwariowałaś – warknął.

Wzruszyła ramionami.

– A co mu powiesz za dziesięć lat? – zapytała z pasją. – Że zabiłeś jej matkę?

– Nie ja ją zabiłem, ale suwerenni sędziowie. Ile ty masz lat? – zachnął się. – Wierzysz w bajki o wszechmocnych władcach, którzy wyciągają z więzienia piękne terrorystki i potem jest happy end, wszyscy klaszczą? Ojciec rządzi demokratycznym krajem. Aline zostanie osądzona. Jeśli nic nie zrobiła, sąd ją uniewinni.

Mia prychnęła z teatralną pogardą.

– Z tego, co słyszałam, nawet bycie Czarną Różą jest przez was klasyfikowane jako podżeganie do terroryzmu, a za to jest zastrzyk na dobranoc – powiedziała wzburzona. – Jak ona się z tego wybroni?

Ian założył ramię na ramię i już miał coś odpowiedzieć, sądząc po minie, coś zjadliwego, ale nagle usłyszał głos za plecami i się powstrzymał.

– Kto to? – dobiegło dziecięce pytanie spoza kadru.

– Cześć, Alexander, to ciocia Mia! – zawołała teatralnie wesołym głosem.

Wstała i wyciągnęła szyję, jakby w ten sposób mogła zajrzeć za plecy Iana. Chłopiec podbiegł do ojca i nie patrząc na niego, wspął mu się na kolana.

– Ciocia! Ciocia! A mama? Mama dzie? Dzie jest mamusia? – pytał Alex, dotykając ekranu zaślinionymi łapkami.

Był ostrzyżony nieco krócej, więc jasne włosy zawinęły mu się w loczki na czole, zupełnie tak jak jego ojcu. Oprócz tego wyglądał dobrze, opalona twarz kontrastowała z intensywnym błękitem tęczówek.

– Mamusia jest w szpitalu – powiedziała stanowczo Mia, patrząc na Iana z niemym wyzwaniem z oczach. – Uderzyła się w główkę. Ale niedługo lekarze już ją wypuszczą.

Alex przyciągnął do siebie gwałtownie tablet. Z biurka spadł stos dokumentów, ale mały nawet ich nie zauważył.

– A kiedy? Dzisiaj? Jutro? Za pięć minut? – dopytywał zachwycony Alexander, spoglądając to na Mię, to na Iana. – Mama jutro psyjdzie?

– Jutro – odpowiedział Ian grobowo, a potem nagle zmienił ton na słodki i sztuczny jak wata cukrowa. – Ale wcześniej przyleci do nas ciocia Mia, żeby mój mały synek już więcej nie płakał. Ciocia obiecała!

Chłopiec pisnął z radości.

Mia jęknęła w duchu. Mimo że łamało się jej serce na widok emocji dziecka, w drodze powrotnej wyrzuciła komunikator, który dostała od Derricka. Urządzenie było najpewniej naszpikowane podsłuchami i nadajnikami geolokalizacyjnymi, a nie chciała być słyszana ani śledzona. Nie zamierzała ruszać do Claremorris. Nie była sama, miała Pinę. Już zamknęła za sobą rozdział zatytułowany „Cesarstwo”. Mogła się tam udać tylko, żeby pomóc swojej przyjaciółce w ucieczce, a na pewno nie po to, żeby cokolwiek ułatwiać Ianowi.

Do chatki w Białym Fiordzie wróciła dopiero następnego dnia. Nic nie zawaliło się podczas jej nieobecności. Dzika dziewczynka czekała na nią przed rozpalonym kominkiem, nieco brudna, ale nakarmiona, a Wellmannowie właśnie pracowali nad uruchomieniem łazienki w dawnej szutni. Nie zaczęli od tego, od czego powinni, czyli od uszczelnienia chatki, ale Mia i tak była pod wrażeniem ich zaangażowania. Podziękowała im za opiekę nad Piną, a oni odpowiedzieli niemiłosiernie pompadecywnymi cytatami o pomocy zbłąkanym dzieciom ze Świętej Księgi Jedyne Boga. Nie starali się do dziewczynki zbliżyć ani jej uczyć, ale przynajmniej zadbali o to, żeby przeżyła. To już było wiele.

Tego wieczoru nadal smutna i pełna wątpliwości, czy podjęła dobrą decyzję, zasiadła z książką przy kominku. To był codzienny rytuał Mii i Piny przed pójściem spać. Mia nie chciała ze względu na marne samopoczucie pozbawiać małej ulubionego zajęcia. Dziewczynka na widok książki sapnęła dziwnie, a potem jak najszybciej usadowiła się na kolanach kobiety. Kochała słuchać, jak matka czytała jej na głos. Nieświadomie poruszała wtedy ustami, jakby próbowała mówić, i wstrzymywała oddech w najciekawszych momentach. Mia chciała ją nauczyć czytać i pisać, ale nie za bardzo wiedziała, jak się za

to zabrać. Metodą prób i błędów po każdej przeczytanej historii starała się namalować i podpisać zwierzątka występujące w opowieści. Zachęcała do tego też Pinę. Dziewczynka naśladowała przybraną matkę, ale litery kreślone przez nią były inne, dziksze i bardziej fantazyjne, a rysunki, delikatnie mówiąc, abstrakcyjne. Tym razem historia mówiła o języku i mała podpisała swój rysunek przypominający szczotkę o włosiu jak powyginane gałęzie drzew „gheerz”. Mia uniosła brwi na ten widok, ale i tak chciała pochwalić Pinę. Gdy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, usłyszała zbliżający się samochód. Skoczyła na nogi. To nie mogli być Wellmannowie, którzy zwykle wcześniej kładli się spać.

– Schowaj się – syknęła do Piny, a sama wyjęła broń spod materaca.

Dziewczynka nie protestowała, natychmiast wsunęła się pod łóżko. Mia ostrożnie wymknęła się z domu. Kierowca bordowej półciężarówki nie próbował się ukrywać. Zaparkował tuż przy domku, rozejrzał się dookoła i poszedł prosto do wejścia. To był wysoki, postawny mężczyzna z ciemną brodą. Miał na sobie skórzaną kurtkę i brązowy kapelusz. Wszystko wskazywało na to, że był sam. Zamiast zapukać do drzwi, podszedł do okna od strony fiordu. Mia przeładowała broń. Zrozumiał. Powoli unióś ręce.

– Pozwól, droga Mio, że się przedstawię. Jakoś nigdy nie mieliśmy przyjemności – powiedział dźwięcznym, niskim głosem. – Jestem Hazbro Jonasson. Zważ mnie Panem Reniferów.

– Czego chcesz? – fuknęła nieufnie Mia, nie opuszczając broni. – Z tego, co wiem, twoje terytoria są oddalone stąd o tysiące kilometrów.

– Powiedzmy, że pracuję nad tym, żeby nie były ani trochę oddalone. Chcę rzucić rękawicę Eldrikssonowi. Chyba się nie kochacie, a wróg mojego wroga... Wiesz sama. Potrzebna mi pomoc.

Mia chrząknęła niezdecydowana.

– Czy możemy pomówić w środku, czy będę przez całą naszą rozmowę chuchać na szybę? – zapytał lekko rozbawiony.

– Ubiłem łosia i kilka królików, żeby nie wpraszać się na krzywy ryj.

– Odwróć się powolutku i równie ślimaczym tempem wejdź do domu. Zwierzęta nie zepsują się na tym mrozie – wycodziła po chwili.

Hazbro nie dyskutował. Z uniesionymi rękami obrócił się dookoła własnej osi. Mia oceniła go na jakieś czterdzieści pięć–pięćdziesiąt lat. Nagle spojrzał w lewo i rozjaśnił się w szczerym uśmiechu.

– Halo, malutka, jak się nazywasz? – zapytał.

Mia zerknęła ostrożnie tam, gdzie patrzył Hazbro, niepewna, czy nie próbuje jej oszukać. Ale nie – kilka kroków od niej stała Pina. Ciemne oczy dziewczynki błyszczały pod grzywą falowanych włosów. Wyglądała bezbrinnie i wojowniczo z patykiem w dłoniach wymierzonym w Hazbro, stojąc w identycznej pozie jak Mia. Nieco oszołomiona kobieta opuściła broń. Nie usłyszała nawet, kiedy mała się skradała.

– To jest Pina. Pina jest niemową – rzuciła to niczym wyzwanie.

Ludzie Północy zwykle reagowali na to dość szczególnie. Niepełnosprawność według nich dyskwalifikowała. Jeśli ktoś tracił rękę czy słuch, a jednak sobie radził, to coś innego. Dzieci, które potrzebowały opieki przez całe życie, były odrzucane jak ogryzki jabłka. Jednak Hazbro to nie zniechęciło.

– Ile masz lat, Pina? – zapytał i zaczął pokazywać na rękach. – Mama nauczyła cię już cyferek?

Pina opuściła patyk i schowała się za Mią, która rozładowała broń i gestem pokazała Hazbro wejście.

– Nie wiem, ile ma lat. Znalazłam ją w lesie – podjęła rozmowę Mia dopiero, gdy podała Hazbro jedzenie.

– W takim razie obstawiam sześć–siedem – powiedział mężczyzna, maczając chleb w gulaszu. – A ja się na tym dobrze znam, bo mam szesnaście cór i jedna piękniejsza od drugiej.

Mia prychnęła, bo dobrze знаła reputację Pana Reniferów, ale ten nie dał się zbić z pantafyku.

– Ja po prostu bardzo lubię dzieci.

Nie skomentowała, bo w ustach człowieka Północy mogło to znaczyć wiele.

– Do brzegu, moja droga – zmienił ton na bardziej rzeczowy. – Wiem od Agnes, że Lancaster proponował ci stanowisko guwernantki na swoim dworze.

Westchnęła zirytowana, ale powstrzymał ją gestem.

– Zgódź się, Mia. To dla mnie ważne. Zgódź się, ale postaw warunek. Niech nie wspiera Eldrikssona, gdy tu zrobi się gorąco. Niechże wystawi swojego sojusznika z Północy za najlepszą nianię kontynentu. – Wzniósł swój kieliszek z domową przypalanką, ale Mia nie powtórzyła tego gestu. – Chcesz przecież pomścić Nurę. Nie chcesz, żeby zdrada twojej przyjaciółki uszła mu na sucho.

– Nie mogę – przerwała mu sucho Mia. – Nie zostawię Piny samej, a nie mogę wziąć jej ze sobą.

Hazbro uśmiechnął się do dziewczynki chowającej się za matką.

– Ależ możesz. Przygarnęłaś dzikie dziecko, a te są jak ptaszki. Dają się kochać i uczyć, ale nie dają się oswoić – powiedział, a potem wyciągnął zza pazuchy rysunek patykowego mężczyzny z nieokreślonym, brązowym zwierzem. – Popatrz, malutka, to namalowała moja córeczka Adelina. A ty narysowałaś coś dziś?

Ku zdziwieniu Mii, która wiedziała, że Pina nie toleruje obcych, szczególnie mężczyzn, dziewczynka wyciągnęła spod łóżka rysunek szczotki z niezrozumiałym podpisem.

– Piękny jeż – skomentował Hazbro bez wahania.

Mia zamknęła oczy na moment.

– Długo mi zajęło, żeby dotrzeć tu, gdzie teraz jesteśmy. Uwierz – ważyła każde słowo Mia, nieznacznie pokazując głową na dziewczynkę. – Oczywiście, nie chcę, żeby Północą rządził Jesse Eldriksson, ale nie chcę też pokazać, że popieram Lancasterów. A tak to będzie wyglądało, gdy przyjadę do Cesarstwa.

– A odkąd cię obchodzi, co inni myślą o tobie? – odbił piłeczkę Hazbro z niemal zalotnym uśmiechem. – Pomyśl

o Aline... Pomyśl, jak bardzo możesz jej pomóc, gdy staniesz się niezbędna. No i twoja przyjaciółka chciałaby, żeby Alexander był szczęśliwy.

Mia oddychała głęboko. Wiedziała, że to była paskudna manipulacja ze strony Hazbro. Bardzo sprawnie poruszał temat, który ją martwił. Spojrzała na niego spode łba. Miał głębokie zmarszczki, a mimo to był klasycznie przystojnym mężczyzną. Przez moment chciała zapytać, ile tak naprawdę ma lat.

– Ja się mogę zająć dziewczynką, gdy będziesz nieobecna – powiedział poważnie. – Nie wiem, dlaczego ktoś ją wyrzucił, bo to skarb. Idealny szpieg. Potrafi słuchać, nie potrafi mówić, od dziecka waleczna. – Złowił minę Mii i rozłożył ręce. – A jeśli mi nie ufasz, mogę jej zapewnić ochronę. Ustawić tu dookoła kilku drabów z siekierami i przysłać jedną z żonek z rodziną w charakterze niani.

– Hazbro – zaczęła cicho Mia.

Spojrzał na nią uważnie.

– Czy gdyby coś mi się stało, zająłbyś się nią tak jak swoją córką? Ja... czasem się boję, że mnie zabraknie, a ona znowu zostanie sama.

– Przysięgam. – Uderzył się pięścią w pierś.

Mia odetchnęła i zrezygnowana oparła się o krzesło.

– No to mamy załatwione! – Uśmiechnął się szeroko Hazbro, a potem spojrzał znacząco na łóżko w kącie izby. – Późno już i czas do wyrka! Czy muszę się kołatać po nocy, czy mógłbym się z tobą, kochana, przespać?

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

KARĄ ZA TERRORYZM JEST ŚMIERĆ	7
-------------------------------------	---

ROZDZIAŁ 2

BEZSILNOŚĆ	14
------------------	----